Nr. 340. We Lwowie Poniedziałek dnia 7. Grudnia 1896. **Rok XXIX.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłką do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 ct. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki 1. 6 i 7 w domu pana Kisielki.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nachf. Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 35 rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 60 ct.

Prywatne korespondencje 18 i nekrologi 30 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Poszukiwania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Z chwili bieżącej.

Lwów 6. grudnia 1896.

W ostatnich dniach takie obiegało mnóstwo wersyj o stanie spraw tureckich, że doprawdy trudną jest rzeczą wszystkiemi się zajmować — zwłaszcza, że i wiarygodność ich czasami więcej niż podejrzaną. Wystarczy przeto, jeżeli zanotujemy przynajmniej najważniejsze szczegóły, zasługujące na uwagę. Opowiadają zatem, że wynikiem podróży pana Nielidowa do Petersburga jest postanowienie Rosji żądania wolnego przejazdu przez Dardanele, w zamian za to zaniechania poruszenia kwestyi egipskiej. Nadto opowiadają źródła angielskie o wrzekomem porozumieniu między Rosją a Austro-Węgrami co do rozgraniczenia sfery wzajemnych interesów, z tem postanowieniem warunkowem, że zmiana w państwowym bycie państwa otomańskiego nie może nastąpić bez zgody mocarstw europejskich. W końcu zapewniają, że Rosja za zgodą Anglji obsadzi ormjańskie prowincje w małej Azji, należące do Turcji i weźmie je pod swoją administrację. To są nowiny nagromadzone w ciągu ostatnich dni. Pochodzą one przeważnie — jak już zaznaczyliśmy — ze źródeł angielskich. Łatwo pojąć, że fantazja angielska stała się dlatego tak bujną, że ma przed sobą fakt niezgody francusko rosyjskiej w sprawie finansowej regencji Turcji. O tej niezgodzie miał się „osiwiały w służbie publicznej angielski mąż stanu" wyrazić wobec sprawozdawcy monachijskiej *Allgemeine Zeitung*: „Nie pojmuję pana Hanotaux'a, że mógł myśleć o tem, by nowemu Francji sojusznikowi rzucić kamień do rosołu — u nas mówi się: zamącić wodę. Przeszło sto lat pracuje Rosja nad tem, by zebrać owoce na wschodzie, a teraz, gdy owoc dojrzewa, dostarczają z Paryża spróchniałemu drzewu nowej podpory — wbrew interesom sprzymierzonego przyjaciela. Pan Nielidow nie byłby tym doświadczonym i roztropnym dyplomatą, za jakiego go mam, gdyby obecnie za swojego pobytu w Petersburga nie był poruszył nieba i ziemi za odrzuceniem propozycyj francuskich".

* * *

Wybory do sobranja bułgarskiego skończyły się, jak wiadomo z raportów telegraficznych, zwycięstwem rządu. Prezydent ministrów Stoiłow wybrany nawet dwukrotnie, w Sofji i w Filipopolu. Wynik ten nie zrobi chyba zbyt imponującego wrażenia. Rzadko kiedy w państwach bałkańskich się zdarza, aby wybory nie wypadły po myśli rządu, który je robi. Że teraz ministerstwo większe musiało czynić wysiłki, to istoty rzeczy nie zmienia. Cokolwiek więcej wojska, policji i żandarmerji, a zwycięstwo zapewnione. Ale mimo tego zwycięstwa rządowego, przecież tydzień ubiegły nazwać trzeba krytycznym dla Bułgarji. Mamy na myśli demonstrację ludności sofijskiej przed pałacem książęcym. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdyby to jeno było możliwem, orgzn urzędowy byłby zamilczał o tych awanturach. Widocznie jednak mimo najszczerszej chęci nie mógł tego uczynić i musiał zawiadomić świat, że lud demonstrował przeciw księciu. Dlaczego? W tym samym czasie, w którym lud gromadził się przed pałacem, książę miał u siebie na posłuchaniu ministra wojny Petrewa. Audjencja trwała pięć godzin. A jej rezultat był ten, że dymisja, o którą Petrow „dobrowolnie prosił", została ostatecznie przyjętą. Ale nietylko ministrem wojny przestaje być Petrow, występuje on wogóle z czynnej służby wojskowej i przechodzi do rezerwy z rangą jenerał-majora. Postępowanie księcia jest co najmniej dziwnem wobec człowieka, którego niedawno w tak nadzwyczajny sposób odznaczył cesarz Franciszek Józef. Petrow ma być teraz nieszkodliwy, a oficerowie bułgarscy, których zachowanie się wobec byłego władcy z pewnością nie odpowiadało pojęciom honoru wojskowego, bo dopuścili się wobec niego jawnej i niecnej zdrady, mają teraz otwartą drogę do Bułgarji, mogą wrócić w szeregi armji z wyższą nawet rangą, aniżeli z niej uciekli. Petrow nie stoi im w drodze. Jest on wprawdzie dotychczas pierwszym i na razie jedynym jenerałem armji bułgarskiej, ale tylko w — rezerwie.

* * *

Rosyjska ajencja telegraficzna i *Peters. Wiedom.* donoszą równocześnie, że w połowie kwietnia przyszłego roku przybędzie prezydent rzeczypospolitej francuskiej pan Feliks Faure do Petersburga w celu zrewizytowania cara Mikołaja II. Mieszkać będzie prezydent w ambasadzie francuskiej. Niektóre pisma, między niemi *Now. Wrem.* poświęcają temu przyszłemu zdarzeniu już teraz wstępne artykuły, a z nich dowiadujemy się niektórych charakterystycznych szczegółów o dziejach wstępnych tych odwiedzin. Wynika z nich mianowicie, że zamierzony przyjazd prezydenta Francji do stolicy Rosji ułożony już jest we wszystkich najdrobniejszych szczegółach. Już w roku 1893 po uroczystościach w Toulonie i Paryżu ówczesny prezydent francuski, Carnot, miał się wybrać do Petersburga. Podróż nie mogła jednak przyjść do skutku, bo nie można było znaleźć sposobu pogodzenia jej z przepisami konstytucji francuskiej. Po ostatniej wizycie pary carskiej w Paryżu, rewizyta Faure'a stała się rzeczą nieuniknioną. Aby ją umożliwić, postanowiono, że obie izby francuskie, które jako zgromadzenie narodowe są najwyższą władzą wykonawczą, umocują prezydenta rzeczy pospolitej, aby jako przedstawiciel narodu francuskiego złożył rewizytę carowi rosyjskiemu, a równocześnie na czas nieobecności Faure'a ma być ustanowiony zastępca prezydenta. W ten sposób, powiada *Now. Wr.*, Feliks Faure przybędzie do Petersburga jako głowa państwa, a urzędowe przyjęcie, w części jego zgotowane, podobne będzie do tych, jakiemi Rosja raczyć zwykła innych zagranicznych monarchów. Przyjęcie jednakowoż, jakie zgotują inteligencja i lud Rosji najwyższemu reprezentantowi zaprzyjaźnionego narodu, będzie wiernem echem tych uczuć, jakie cała Rosja żywiła na czasie pamiętnych dni pobytu pary carskiej we Francji. Bum! Bum!..

Wrażenia polskie.

V.

(*C. d.*) Cośmy osiągnęli w Polsce przez ten system? Stanowczo nic. Przynajmniej, jeżeli te stosunki między Polakami i Rosjanami, jak e zastałem w społeczeństwie warszawskiem, uważać należy za dobry rezultat i udoskonalenie dawnych zwyczajów, to pozostaje sądzić, że dawniej przed udoskonaleniem, Polak i Rosjanin spotkawszy się na ulicy, z miejsca, galopem obsypywali się wyzwiskami, rozpoczynali bójkę, dla tego, że teraz zaledwie tego tylko brakuje; inne oznaki wzajemnej nieprzyjaźni występują silnie na jaw. Jednakowoż historja, ani polska ani rosyjska nie zachowała nam takich okropnych wspomnień; przeciwnie, najlepszym okresem w porównaniu, stosunków między obu żywiołami kraju nadwiślańskiego był okres rządów P. P. Albiedyńskiego; dopiero po jego śmierci wojujące russyfikatorstwo doszło do zenitu. Nie osiągnięto niczego! Po dawnemu nienawidzeni, po dawnemu w razie wojny nie możemy zdać się na ludność miejscową i musimy utrzymywać w kraju ogromną, wielce kosztowną, sprowadzoną z gubernij wewnętrznych siłę wojskową — licząc nietylko na zewnętrznego, ale i na bardzo możliwego w danym razie wroga wewnętrznego.

Polacy wiele i otwarcie powiedzieli nam gorzkiego i ostrego z powodu zaszczepiania im języka rosyjskiego. Krzewienie języka tego drogą szkoły, cerkwi i sądu jest nietylko ustawowem, ale moralnem prawem Rosji, więcej—nietylko prawem, ale i obowiązkiem. Błędne są skargi ich w tym kierunku, że np. dziecko polskie, katolickie, od pierwszych kroków spotyka się w szkole z „propagandą prawosławia": w klasach rozwieszone są ikony prawosławne i t. d. Szkoła, to instytucja państwowa, a ikony w niej nie narzędzia propagandy politycznej, lecz chorągiew wiary, pod błogosławieństwem której rozwija się i rośnie panujące w szkole państwo. Katolicka kaplica w państwowej szkole rosyjskiej jest dlatego zjawiskiem zupełnie nie na miejscu i nielogicznem: państwo nasze jest prawosławne, prawosławną też powinna być jego szkoła, na wszystkich jego terytorjach, prawosławnymi powinny być wszystkie zewnętrzne symbole szkoły. Ten sam logiczny rozwój towarzyszy w szkole i w sądzie używaniu języka rosyjskiego: trudne to dla obcoplemieńca, ale koniecznie. Państwowym językiem jest rosyjski i w stosunkach poddanego, — bez względu na to, jakiego on jest pochodzenia,—a państwem nie powinien istnieć inny język, jak tylko rosyjski.

Jednakowoż, wprowadzając w obcoplemienne masy język rosyjski, wstępując w środek ich z wysoko podjętą chorągwią prawosławia, rząd rosyjski nigdy i nigdzie nie prześladował języka i wiary miejscowej ludności (?!) Tolerancja religijna i narodowa — to zasadnicze rysy rosyjskiego ducha, w tym duchu ułożyło się i nasze ustawodawstwo, niejednokrotnie oświadczała się w tym duchu i władza prawodawcza — najwyższa wola carów rosyjskich, poczynając od Katarzyny II. do szczęśliwie nam teraz panującego Mikołaja II. — a oświadczała się z najrozmaitszych powodów — w ich liczbie niekiedy i w kwestji polskiej. (*Swiet? Red.*)

Jednakowoż Polacy nie przestają się skarżyć na prześladowanie ich języka, praktykowane w miejscowych zakładach naukowych, gdzie i w programach i w systemie wykonywania tych programów dla polskiego języka zakreślono bardzo nieznaczącą rolę. Podstawy tych skarg potwierdzono autorowi i w społeczeństwie rosyjskiem — w dodatku uczyniły to osoby, których wcale nie można podejrzywać o polonofilstwo, które Polacy wymieniali po nazwisku, jako zaciętych russyfikatorów i zajadłych swoich przeciwników. Ogólny motyw skarg koncentruje się w tem, że „prawa są święte, ale ich wykonawcy źli." Nauka języka miejscowego, uprawniona najwyższą wolą, narówni z nauką języków nowych, ograniczona jest w gimnazjach Królestwa Polskiego do zupełnie bezowocnej formalności: źle pojęta idea russyfikacji postawiła wykład języka polskiego w tak ciężkich warunkach, że lepiej nie wykładać go wcale. Śmieszną jest naturalnie już i ta okoliczność, że nauczyciel Polak uczy dzieci polskie języka polskiego w języku rosyjskim, podczas gdy klasy niemieckie i francuskie prowadzone są w języku niemieckim lub francuskim. Ale to reguła, a regułom raz ustanowionym poddać się należy; od reguł bywają wyjątki, ale przeciw regułom się nie walczy. Ale już wcale nie jest regułą — niewygodny dla uczniów podział godzin polskich, słaby skład nauczycieli, powołanych do nauczania języka miejscowego, skąpe wynagrodzenie tych nauczycieli, dzięki czemu wśród nich znajduje się bardzo mało ludzi z prawdziwem wykształceniem filologicznem, a bywa też, że język polski wykładają osobistości zupełnie przypadkowe — tak jakby ten przedmiot nie był częścią obowiązującego w kraju programu oświecenia, lecz jakąś złośliwą i niepotrzebną przyczepką do niego, a im gorzej się z nią obchodzi, tem lepiej. W rezultacie młodzież polska wychodzi z zakładów naukowych mało wykształconą, jeżeli nie uzupełnia luk szkolnych wykładów domową pracą nad językiem polskim. A ponieważ po ukończeniu kursu student polski i gimnazjasta zapominają zwykle obowiązkowego język rosyjskiego w tej samej mierze i z tą samą szybkością, jak student i gimnazjasta rosyjski zapomina greki i łaciny, to — naturalnym rezultatem lichego wykładu języka polskiego jest to, iż wyrasta pokolenie mało wykształcone tak w języku miejscowym, jak państwowym.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 30. listopada.

Teatr hr. Skarbka: „Niniche", wodewil Hennequina i Najaca, muzyka Delibesa i Offenbacha. Początek o godzinie 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (7.): Ambrożego. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 42, zachód o godzinie 4.

Dramat wiejski. We wsi Słomniki opodal Krakowa już na granicy rosyjskiej — rozegrał się oryginalny dramat wiejski. Syn tamtejszego gospodarza Jurko O., starał się o rękę jednej z dziewcząt wiejskich, lecz dostał odkosza, a rywal jego, parobczak z sąsiedniej wioski — został przyjęty. Jurko kochał widocznie dziewczynę bardzo, gdyż oświadczył jej, że odmowy tej nie przeżyje i śmiercią swą zatruje radość nowożeńców. „Gadaniu" temu nikt nie wierzył, a jednak spełniło się ono bardzo rychło. Kiedy bowiem państwo młodzi z orszakiem weselnym powrócili do domu — zastali tu straszny widok. W sieni na drabinie prowadzącej na strych wisiał trup Jurka O., który sobie w ten sposób życie odebrał, a zarazem dotrzymał przyrzeczenia. Wobec obowiązujących przepisów trupa samobójcy nie można było gdzieindziej przenieść aż do przybycia komisji sądowej, a uczta weselna w sąsiedztwie wisielca nie przedstawiała się zbyt przyjemnie.. Lecz ludek nasz jest filozoficzny, chociaż bowiem wszyscy byli poważnieni, spożyto jednak obiad z apetytem, dano tylko za wygraną tańcom, które odbyły się później w karczmie. A panna młoda? Któż odgadnie serce kobiety nawet wiejskiej dziewczyny? Panna młoda hazała w najlepsze całą noc w karczmie!

Z Poznania donoszą: Istnieje tu projekt założenia u nas stowarzyszenia pod nazwą „Ludowa drużyna uniwersytecka". Celem stowarzyszenia ma być urządzanie zgromadzeń i odczytów, jako też wysyłanie mowców na odczyty na prowincję. Instytucja ta, której główną siedzibą będzie Poznań, ma być wzorowana na zagranicznych, a każdy może być jej członkiem bez różnicy płci i wieku za opłatą jednej marki rocznie. — Trzy żłobki dla niemowląt, otwarte w Poznaniu od sześciu miesięcy, prosperują pomyślnie i stwierdzają konieczną potrzebę zakładania po wielkich miastach tych na wskróś filantropijno-humanitarnych instytucyj, utrzymywanych ze sprzedaży zbieranych różnych odpadków. W październiku znalazło w żłobkach w ciągu dnia schronienie i opiekę macierzyńską pięćset niemowląt do do drugiego roku życia, a od początku bardzo krótkiego istnienia żłobków miało w nich przytułek przeszło dwa tysiące dzieci. — Towarzystwo poznańskie ochrony zwierząt uchwaliło urządzić w Poznaniu w roku przyszłym wystawę drobiu i ptactwa, oraz przedmiotów, dotyczących ich ochrony, jako też literatury, traktującej o ochronie zwierząt. — Na miejscu, gdzie św. Wojciech śmierć poniósł, przy Tenkitten, pod Fischhausen, nad morzem, znajduje się od wielu lat krzyż pamiątkowy. Wobec przypadającej w kwietniu roku przyszłego dziewięćsetnej rocznicy śmierci św. Wojciecha, powstał projekt wyrestaurowania krzyża i ogrodzenia go kratami. — W Gdańsku projektowaną jest wielka prowincjonalna wystawa przemysłowa w roku 1899.

Ucieczka księżniczki Elwiry. Z Rzymu donoszą dnia 30. listopada: „Ucieczka księżniczki Elwiry de Bourbon z malarzem Folchim ciągle jeszcze budzi powszechne zainteresowanie. Świeżo wyszły z druku pierwsze numera romansu, wydawanego zeszytami pod tytułem „Miłość królewskiej córki". Romans ten, w którym księżniczka jest apoteozowana, cieszy się niezmiernem powodzeniem. Codzień krążą nowe pogłoski o powodach, które skłoniły księżniczkę Elwirę do rozpaczliwego kroku. Jedni opowiadają, iż biedna dziewczyna była w nieludzki sposób dręczona przez macochę, księżniczkę Rohan z domu; inni posuwają się do twierdzenia, że Folchi uwiódł księżniczkę nie dla siebie, lecz aby jej ułatwić małżeństwo z ukochanym, którym jest pewien szlachcic wenecki. Trudno jednak zrozumieć, dla czego ów szlachcic wenecki nie podjął się sam miłej misji uprowadzenia swej narzeczonej. Nie ulega wszakże wątpliwości tylko to, że pani Folchi z dwojgiem dzieci bawi ciągle w Viareggio i dość spokojnie znosi ucieczkę męża. Wiadomo także na pewno, iż parę kochanków widziano w Barcelonie, a don Jaime, brat księżniczki Elwiry, dał się słyszeć z groźbą, iż zabije Folchiego, gdy tylko ten odważy się pokazać we Francji. Dla czego nie chce tego zrobić w Hiszpanii? Zresztą według wszelkiego prawdopodobieństwa para kochanków już opuściła Hiszpanję. Donna Elwira posiada znaczny spadek po matce, wynoszący podobno dwa miljony franków. Pieniądze te złożone są w Credit Lyonnais i banku angielskim. Księżniczka może niemi swobodnie rozporządzać. Nic tedy młodej parze nie staje na przeszkodzie przejechać się za ocean i tam pędzić życie spokojne. Wieść, iż księżniczka cierpi na histerję, a nawet na suchoty, budzi wesołość we wszystkich, którzy ją bliżej znają.

Katolicyzm w Australji. W dniu 27. września r. b. poświęcony został w Sydney przez kardynała Morana, znacznie rozszerzony kościół katolicki pod wezwaniem Najświętszej Marji Panny. Gdy Jezuici przed ośmnastu laty przybyli do Sydney, istniał tu tylko jeden kościół katolicki, jedna szkoła i jeden klasztor, obecnie znajduje się tu sześć kościołów, dwa klasztory i liczne szkoły. W roku bieżącym kardynał Moran poświęcił także w Westmead, w pobliżu Parramala, nowy przytułek dla sierot. Liczba katolików w siedmiu kolonjach australskich wynosi 800.000; podlegli są sześciu arcybiskupom i szesnastu biskupom, z kardynałem arcybiskupem Sydneyu, jako prymasem na czele. Znaczna stosunkowo liczba djecezji spowodowana jest obszarem kraju. Pierwszymi księżmi katolickimi w Sydneyu byli deportowani tu w roku 1798 za udział w powstaniu irlandzkiem, kapłani tej narodowości zostali ułaskawieni w roku 1803, opuścili kraj w roku 1808. Od tego roku aż do 1820 roku nie było w Australji ani jednego księdza, dopiero w tym roku, za zezwoleniem rządu angielskiego został tu założony kościół katolicki przez księdza Terry. W roku 1830 ksiądz Ullatherne, późniejszy biskup Birminghamu, został mianowany wikarjuszem apostolskim w Australji; w roku 1834 ksiądz Polding mianowany pierwszym biskupem Sydney, z władzą duchowną nad całą Australją; w roku 1862 został arcybiskupem. Większość katolików australijskich jest pochodzenia irlandzkiego.

Prawdziwie amerykański spadek otrzyma niebawem ubogi terminator szewski jednego z warsztatów w Płocku. Jadący statkiem magnat niemiecki, p. R, zobaczył na statku zamorusanego chłopca. Przyglądając mu się badawczo, zapytał o nazwisko, a zelektryzowany niem, powiedział chłopcu, iż znał w Berlinie pewną osobę tegoż nazwiska, mianowicie hr. ...ckiego, do którego jest on bardzo podobnym, a który umierając, deponował w jednym z banków berlińskich na imię swego naturalnego syna 200.000 talarów. Starania, przeprowadzone przez jednego z adwokatów poznańskich, wykazały, iż szewski chłopiec jest synem właściciela depozytu; po zebraniu wszystkich dowodów legitymacyjnych, w tych dniach wyrusza on do Berlina po odbiór spadku.

Na febrę — jak donosi *Berl. Klin. Wochenschrift* — bardzo skutecznym środkiem ma być Dimethylamidophenildimethylpyrazolon. Środek ów e ta[illegible]

---

(60)

CZARNY DJAMENT.

Napisał

JEAN AICARD.

POWIEŚĆ.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Śniło mi się ubiegłej nocy, że zestarzałem się zupełnie, a ponieważ ona pozostała piękną i młodą, zabiłem ją...

Tak jest, trzeba się strzedz samego siebie.

* * *

Nie sądziłem, że jestem tak gwałtowny! Życie moje, zbliżające się ku schyłkowi, chce powstać na nowo, odżyć w nowej miłości i rozpocząć nowe istnienie! Oh, co za marzenie!.. Zdaje mi się, że wszystko się ułagodzi tak w mojem sercu, jak i w jej...

* * *

Nie mówi nic, nie cofa się przed niczem, nie ma wcale wyrobionego zdania, strzeże jej, tylko miłość. — Oh, chciałbym sprzedać moją duszę, aby mieć dwadzieścia pięć lat!

* * *

Straciłem podstawę w miłości, tonę w jakiejś bezdennej głębi, czuję, a przynajmniej wydaje mi się, iż porwała mnie jakaś gwałtowna fala. Gdzie mnie zaniesie?

LXIV.

Nora, ze swej strony, znajdowała Guya rzeczywiście wielce zaniepokojonym, skarżyła się, iż prześladuje ją tysiącznymi kaprysami, bada ją nieustannie i to niezręcznie w dodatku, odkrywa coraz nowe rzeczy, które z początku nużą, a potem budzą niesmak. Zaprawdę, nie była stworzoną do monotonnej miłości. Wychowana wśród zawieruchy, pragnęła niekiedy, jak chłopiec okrętowy, znaleźć się na stałym lądzie; zaledwie jednak znalazła się na nim, tęskniła za wichrem i burzą.

To ożywiało też zazdrość Guya, a gdy ją pytał, to odpowiadała monosylabami, unikając zręcznie jaśniejszego tłumaczenia się.

Takie zachowanie się Nory gniewało nieszczęśliwego. Pragnął jakiejś jeneralnej spowiedzi, którąby mu odkryła najgłębszego tajniki tej duszy tak młodej, a tak już ponurej. Chciał poznać tę duszę jaknajdokładniej i panować w niej niepodzielnie.

Ale ta spowiedź jeneralna, ten wylew uczuć jakoś nie nadchodził. To, co posiadał, było zamkniętym skarbem w całem tego słowa znaczeniu. Nie dawano mu ani środków, ani też prawa do zajrzenia weń, do przeliczenia go sztuka po sztuce. A tymczasem dzień mijał za dniem, tydzień za tygodniem.

— Dlaczego jest taka milcząca? Co tak przedemną ukrywa?

I wyobrażał sobie raz Jakóba, to znowu Gotfryda, Louviera albo jakiegoś nieznajomego, szczęśliwszego od niego samego, który go uprzedził. Rozpaczał potem, nie wierząc, aby mógł kiedyś zapanować nad umysłem, który tak wcześnie miał już tyle wspomnień.

Dlaczego milczała? Bardzo prędko spostrzegła, co się Guyowi nie podoba, pocóż więc było budzić zazdrość jego opowiadaniem o wycieczkach z Jakóbem, o zanadto swobodnych rozmowach z Gotfrydem, o jego rozpustnych teorjach, które, prawdę mówiąc, pobudzały ją do śmiechu, zamiast napawać ją przerażeniem? Wiedziała dobrze i czuła to, że wskutek wykładu filozofa pesymisty straciła cośkolwiek, a bała się, aby przyznając się do tego, nie straciła w oczach Guya więcej. Ideał Guya, jego poczucie sprawiedliwości, honoru i uczciwości, był tak dalekim od ideału Gotfryda! Pocóż mu opowiadać pewne rzeczy, z powodu których musiałby cierpieć, które mogłyby go może odsunąć od niej? Doświadczała nieraz pewnego żalu, iż przejęła się pięknemi ideami swego Guya. To dziecko znajdowało tego człowieka trochę za sentymentalnym, za kapryśnym, za dziecinnym w jego pojęciach o sprawiedliwości, przyjaźni, miłości.

Wykłady Gotfryda działały silnie na jej młody wrażliwy umysł. Ten ciężki rezoner natchnął ją takim duchem negacji, że pomimo swej młodości nieraz w głębi serca odmawiała Guyowi zalet, jakie rzeczywiście posiadał.

Oto były powody jej milczenia, którego nie mógł sobie wytłómaczyć. Przyłączyły się one do wybuchów tej buntowniczej natury, której nic nie mogło pohamować, której nigdy nie można było utrzymać w karbach posłuszeństwa.

Następnie, gdy już zaczęła odczuwać na sobie wpływ Guya, gdy odnajdywała w sobie myśli, które były jego myślami, dumna jak była, nie chciała się przyznawać do swoich wad.

Wreszcie najważniejszym powodem milczenia Nory było, iż to dziecko, które tak swobodnie, napół nagie biegało po brzegu morskim w biały dzień, ta mała narzeczona, która mu się ofiarowała sama, u której mąż nie znalazł ani wahania, ani zdumienia, ta dziczka, nie uważająca na nic, posiadała niepokonaną wstydliwość moralną. Nieraz chciała ukochanemu opowiedzieć kilka bardzo ładnych, czułych rzeczy, barwnych, jakie powstały w jej umyśle — ale jakiś wstyd powstrzymywał ją od tego. Frazes, drżący na ustach, cofał się szybko, gdzieś w głąb serca, jak spłoszony ptak. Nie mogła mu odkryć swej duszy. Już sama myśl o tem napełniała ją jakimś strachem. Stało się to raz jeden, jedyny tylko, a i to z rozpaczy.

Teraz zastanowiła się nad tem. Czuła dobrze, iż sprawiała Guyowi przykrość, a nie mogła temu zapobiedz. Słowa, któremi miała wyrazić swoje uczucia, wydawały się jej tak trudnemi! A gdyby też zaczął drwić z niej, skoro jej słowa wydałyby mu się pretensjonalnemi? A potem, nie była pewną, czy będzie się umiała wyrazić poprawnie. I mimo wielkiego pragnienia podobania się ukochanemu, ukrywała przed nim najpiękniejsze porywy swej duszy, wstydząc się ich niemal sama przed sobą.

Pewnego dnia Guy zarzucił jej dosyć ostro, iż jest tak zaciętą w milczeniu.

— Nic nie wiem o tobie, nie mówisz nic do mnie Noro. Czyż znajduję się u boku jakiegoś widma? Co się dzieje w twojem sercu? Ta tajemnica jest teraz dla mnie ważniejszą, niż ty sama. Ukrywając przedemną twą duszę, sprawiasz mi wielką przykrość. Czyż nie należymy do siebie? Gdzie ty jesteś? O czem myślisz, gdy utalona w moim uścisku, milczysz, jak skała?... Nie kochasz mnie Noro, nie czujesz się moją!

W godzinę potem, gdy Guy znajdował się w swoim pokoju, kazała mu zanieść równocześnie z gazetami list.

Nie rozstawali się nigdy. Po raz pierwszy do niego pisała. Czytał, promieniejąc z radości.

* * *

„Dlaczego, mój ukochany Guyu, zmuszasz mnie do powiedzenia ci rzeczy, które sam powinieneś znać, o których powinieneś być przekonanym? Czyż nie przyszłam do ciebie sama? Czyż sądzisz, że nie wiedziałam, co czynię? Tak, raz to powiedziałam bez ogródek. Tak trzeba było, gdyż inaczej byłbyś uciekł odemnie. W tym dniu ofiarowałam ci całą moją istotę. Czegóż chcesz więcej? Dałam ci ją z całego serca, bo cię kocham, z własnej woli, powodowanej jedynie miłością. Tak jest, chciałam być jedyną zakonnicą w swoim klasztorze. Chciałam tego. Jakiż lepszy użytek mogłam zrobić z mego życia, jak nie poświęcając go tobie? Powiedziałam ci w dniu, w którym mnie chciałeś opuścić, iż cię kocham, powiedziałam to i serce moje nie zmieniło się. Tymczasem ty wątpisz ciągle o mojem sercu, o moich uczuciach, o mych postanowieniach. I dlaczego to, Guyu? Czy dla tego, że otrzymałam złe wychowanie i nie jestem za to odpowiedzialną? Czyż dla tego, że w dzieciństwie byłam nieszczęśliwą i że aby się bronić, uciekałam się do podstępu, kłamstwa, uporu, gróźb? Wszystko to jednak, mój drogi Guyu, ustąpiło przed tobą. Jesteś mojim nauczycielem i możesz wątpić o tem?

Mój drogi, bardzo często źle zastosowywałeś do mnie jedną rzecz: za wiele razy powtarzałeś jednę i tę samą naganę; to mnie niecierpliwiło i gniewało, skutkiem czego, nawet wbrew własnej woli, robiłam właśnie wręcz przeciwnie jak chciałeś. Powiedziałem ci przecież: są rzeczy silniejsze odemnie. Stań się od nich silniejszym. Dla czego nie ufasz sam sobie? Nie znam gorszej rzeczy, jak to uczucie właśnie... Często zdarza się, jakby jakiś zły duch wstąpił we mnie i nie mogę się oprzeć szydzeniu z twoich poglądów... Nie uczynię tego więcej, przyrzekam ci to, przynajmniej w granicach możliwości. postaram się być poddaną i zrezygnowaną... a jednakowoż, nadejdzie chwila, w której sił mi braknie. (C. d. n.)

drugiej naswie ma mieć smak bardzo przyjemny i skuteczniejszym jest o wiele od chininy.

Kasyno miejskie dzięki uroczystości św. Mikołaja, opiekuna i protektora dzieci, miało w dniu wczorajszym szczególny wygląd, gościło bowiem w apartamentach swoich bardzo liczny świat pp. Miłuśnickich. Św. Mikołaj pojawił się, jak zwykle, w całym majestacie piękności i powagi w otoczeniu świty aniołków, djabłów, grzecznych dziewcząt i chłopców, genjuszów pracy, nauki, sztuk pięknych i. w. i. Po uroczystem powitaniu dzieci, rozdał grzecznym tylko (innych w sali nie było) podarki.

Z Sambora donoszą, iż dyrektorem tamtejszej Kasy oszczędności, na miejsce p. Tomasza Kolasińskiego, wybrany został na posiedzeniu wydziału kasy p. Józef Aleksiewicz, zastępca burmistrza.

Z Brzeżan donoszą, iż p. Władysław Pocina poborca cłowy w Kozac ówce, wynalazł nowy przyrząd do poruszania sikawek ogniowych.

* **Przedstawienie amatorskie,** z którego dochód przeznaczony będzie na przytulisko brata Alberta odbędzie się w sobotę 12. b m. w sali kasyna miejskiego pod protektoratem księżnej Adamowej Sapieżyny. Urządzeniem tego przedstawienia zajęły się pp. Głuchowska i Wiczkowska; odegrane będą trzy jednoaktówki, z których jedna „Brat pana doktora", napisaną jest specjalnie na to przedstawienie przez autora, ukrywającego się pod pseudonimem St Kundsieza. Nie wątpimy, że szlachetny cel przedstawienia jak i jego urozmaicony program ściągną w sobotę do sali kasynowej tłumy publiczności.

Święty Mikołaj.

Interwjew.

Zgięty nad stolikiem redakcyjnym, na którym piętrzyły się w formie niebotycznego stosu w gołębiej zgodzie najsprzeczniejsze organa opinji publicznej, od socjalistycznych aż do ultra-zachowawczo lojalnych, kończyłem właśnie wspaniałym frazesem jakieś arcydzieło reporterskie, gdy naczelny redaktor, biorąc kapelusz do ręki, rzekł do mnie:

— Panie Iksiński, proszę nie zapomnieć o św. Mikołaju, tylko mój złoty panie, zrób pan coś nowego, nie banalnego, bo stare szablony już się ludziom porządnie przejadły...

— Z przyjemnością panie redaktorze — bąknąłem, wypisując pod gotowym artykulikiem stereotypowe „dziś konieczność", a jednocześnie pomyślałem sobie: „Masz djable raduty! Teraz trzeba sobie smarzyć głowę nad nowym garniturem dla św. Mikołaja".

Była godzina szósta wieczorem, lokal redakcyjny opróżnił się, pan od „wstępnych" wyszedł ostatni, podawszy mi protekcjonalnie trzy palce, jak przystało na męża, którego pozycja socjalna przerasta stanowisko reportera co najmniej o osiem długich szpalt dziennikarskich — i zostałem sam z niedobitkami gazet, rozrzuconych po całej redakcji i z świdrującą mi mózg myślą o „niebanalnym" św. Mikołaju

Zapaliłem papierosa, przymknąłem oczy i puściłem w ruch wszystkie fibry mózgowe celem wyłowienia nowej formy dla artykuliku. Ale jakoś nie szło. Na tle ciemnej przestrzeni poczęły przedemną tańcować wycinki z poprzednich roczników gazety, szczerząc ironicznie zęby, jakgdyby się natrząsały z mojego kłopotu. Najmłodszy wycinek z r. 1895, spłodzony przez poprzednika mego na urzędzie reporterskim, był najbardziej impertynenckim, skakał do góry jak urzędnik XI. rangi po otrzymaniu dodatku drożyźnianego i śmiał się na całe gardło. Kolega jego z r. 1876, dwudziestoletni pożółkły staruszek, kiwał denerwująco głową, jakgdyby mi chciał przez to powiedzieć: Nie trudź się bratku! Wszystko to już było, nie wymyślisz nic nowego!

Poczęło mnie to irytować i właśnie chciałem podnieść się z krzesła i kałamarzem rozpędzić tańczącą hołotę, gdy nagle odezwało się lekkie pukanie do drzwi. Przez głowę przeleciała mi myśl: któremu też z moich wierzycieli przyszła bezczelna ochota atakowania mnie w świątyni dumań redakcyjnych, poczem dość cichym głosem powiedziałem: „Proszę!"

Drzwi się lekko uchyliły i — osłupiałem. Przedemną stał w całej swojej majestatycznej powadze szczególny patron dzieci, św. Mikołaj. Z moich dziecięcych lat zapamiętałem sobie wcale nieźle rysy świętego, z łatwością więc przyszło mi go poznać. Ta sama długa, imponująca, biała broda, ten sam „szablonowy" niestety kostjum i przyjemna, łagodnie uśmiechnięta fizjognomja. Podniosłem się z krzesła i zaambarasowany tak niezwykłą wizytą, poprosiłem świętego siadać, a jednocześnie z szybkością, przewyższającą siłę światła, przeleciał mi przez mózg krótki, ale magiczne znaczenie posiadający dla reportera wyraz:

— Interwjew!

Interwjewuje się dziś wszystkich i wszystko, dlaczegożby nie wypadało zinterwjewować świętego, zwłaszcza, jeżeli jest tak grzecznym, że sam zaszczyca swoją obecnością lokal redakcyjny? Zresztą, co znaczą wszystkie skrupuły wobec faktu znalezienia nowej formy dla artykuliku o św. Mikołaju?

Interwjew — ten najgenialniejszy wynalazek dziennikarski XIX. wieku — miał za chwilę osiągnąć ostatni swój szczebel, wobec którego amerykańscy reporterzy z zielenieliby z gniewu i zazdrości. Zatarłem nieznacznie ręce, puściłem badawczo obserwacyjny wzrok na moją ofiarę i już miałem wyjechać z pierwszem pytaniem, gdy nagle przymniałem sobie, że w moim tytułowym repertoarze nie posiadam dotąd odpowiedniego tytułu dla — świętego.

Obawiając się urazić tak drogocennego gościa, wahałem się w duszy pomiędzy „ekscelencją" „eminencją," a „wielce szanownym panem dobrodziejem", tymczasem jednak święty zagadnął mnie pierwszy:

— Wiem, że jutrzejsze moje imieniny stały się dla pana przyczyną małego kłopotu i dlatego chciałem panu dać dobrą radę. Nie pisz pan o mnie wcale. Czytuję corocznie wasze mikołajskie elukubracje i wierz mi pan, że miewałem daleko przyjemniejsze imieniny wtedy, gdy nie było jeszcze wcale dzienników. Przez tyle setek lat obchodziłem się bez tego, że chętnie nadal zrezygnowałbym z przyjemności czytywania waszych artykułów. Człowiek już postarzał i zobojętniał na wszelką reklamę...

Powiedziałem jakiś konwencjonalny frazes i nieśmiało wtrąciłem, że pisanie o różnych rzeczach, o którychby można także nie pisać, jest moim fachem, przyczem delikatnie napomknąłem o poleceniu naczelnego redaktora, a zarazem referenta podwyżek pensyjnych.

— Jak widzę — odezwał się św. Mikołaj z dobrotliwym uśmiechem — zależy panu bardzo na wyciśnięciu czegoś z moich imienin tegorocznych. Jeżeli panu mogę być pomocnym, proszę...

— Mała rzecz — szepnąłem skwapliwie drżącym od wzruszenia głosem — rozchodzi się o kilka drobnych informacyj, z których mógłbym na jutro zlepić coś zajmującego i świeżego...

— Interwjew — uśmiechnął się św. Mikołaj — więc ta amerykańska prasa hydrauliczna zawędrowała już i do Lwowa. No, no, zaczynaj pan swoje dzieło... Powiem, co będę uważał za stosowne.

— Co... św. Mikołaj sądzi o obecnej polityce polskiej w Austrji, czy gabinet hr. Badeniego zdoła się długo utrzymać, jak ukształtują się stosunki w przyszłym parlamencie i czego można się spodziewać po drze Lewakowskim? — wygłosiłem jednym tchem.

Św. Mikołaj przesunął prawą rękę po bujnej siwej brodzie i zamyślił się przez chwilę.

— Rozchodzi się panu nie o bagatele — zaczął wreszcie z odcieniem ironji — ale są to kwestje tak delikatne...

Widocznie — pomyślałem sobie — jestto wspólną cechą wszystkich interwiewowanych drożyć się z tem, co wiedzą i mówić zagadkami; głośno zaś powiedziałem:

— Przypuśćmy więc, że przyszłość gabinetu hr. Badeniego należy do rzeczy, wymagających dyskrecji, ale co do Lewakowskiego...

— Jestto bardzo dowcipny poseł, o którego karjerze mam jak najlepsze pojęcie: człowiek, który teraz już zaczyna asekurację swojego mandatu pod symboliczną formą asekuracji ogniowej, wart teki ministerjalnej.

— Cóż będzie z „erą dobrych objawów" i polityką ugodową?

— Nie wspominaj mi pan o Rosji. Kult mojej osoby w tym kraju ciąży mi jak ołów i dlatego najchętniej przebywam tu, za kordonem.

— A nowy teatr lwowski?

— Słyszałem, że już jest... na kurtynie. Zresztą mało się interesuję sztuką, bo absorbują mnie badania historjozoficzne Koźmiana.

— Głęboki człowiek, co?

— Bezdenny. Ale ja „gadu gadu", a czas mi już odejść. Chciałbym zajrzeć na chwilę do kasyna i na strzelnicę i pocieszyć się widokiem niefałszowanej naiwności.

— Czy św. Mikołaj wierzysz istotnie w naiwność? — spytałem z uśmiechem — bo co do mnie, to dokoła siebie widzę tylko pierwszorzędną blagę..

— To jest wynik pańskiego fachu — zawołał święty surowo — świat jest lepszy, niż go przedstawiają opozycyjni kandydaci do rady państwa. A co do naiwności, przypatrz się pan tylko urzędnikom, wyczekującym podwyżki, a zrezygnujesz pan z występów panny Czaplińskiej. No, a teraz *adieu!*

— Konstanty! — zawołałem na woźnego — futro, kalosze, laska!...

— A przyszlij mi pan numer *Dziennika* — dorzucił święty, wychodząc z redakcji.

...Zbudził mnie zegar, który mi nad uchem wydzwonił siódmą. Przedemną leżał zagasły papieros, stos gazet, kałamarz i czysta ćwiartka papieru z nakreślonemi na niej wyrazami: „Święty Mikołaj".

Zacząłem pisać.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Niniche", wodwil w 3 aktach Najac'a i Hennequin'a; jutro we wtorek popołudniu o godzinie 3 „Otello", tragedja w 5 aktach Szekspir'a; wieczorem o godzinie pół do 8 „Sprzedana narzeczona", opera komiczna w 3 aktach Fryderyka Smetany.

„Klęska." Powieść przez K. Glińskiego. Warszawa 1896. Nie jestto powieść, ale raczej piękna idyla wiejska. Wprawdzie szaleją tam namiętności, ale, na szczęście, przechodzą one bez szwanku dla bohaterów, a nawet zapewniają im w końcu pożądany spokój. „Klęską" w tej powieści jest upór zamożnej panny Malwiny Baczyńskiej, której podobało się wyjść za pięknego a ubogiego szlachcica zaściankowego, Andrzeja Maleckiego, a dać odkosza przeżytemu hrabiemu Izydorowi. Ojciec Baczyński robi awanturę z tego powodu, bo miłość córki do zaściankowca rozwiewa jego marzenia o magnackim związku z hrabią Izydorem. Napróżno wszystko! Panienka z pomocą księdza Ambrożego dokonywa swego zamiaru, a stary Baczyński wyjeżdża z gniewem do drugiego majątku i wyrzeka się córki. Ale po dwóch latach zdejmuje go tęsknota; jedzie więc do córki, aby kołysać u niej swego wnuczka. Zarówno świat Baczyńskich, jak i świat zaściankowców odmalowany jest w delikatnych barwach, w tonie niemal lirycznym, i dlatego powieść p. Glińskiego nie wywołuje wrażenia rzeczywistości. Z drugorzędnych postaci odtworzony tu stosunkowo najlepiej Chostyna, mówiący z petersburska i kochający się w szlachciance Jagusi.

Nowe jakieś arcydzieło zamierza wystawić teatr paryski „Ouvre" p. t. „Ubu Roi." Między innemi wśród osób sztuki znajdują się: król Wacław, królowa Rosamunda, *Boleslas, Stanislas, Le général Lascy, Stanislas Leckzinski, Jean Sobieski, Nicolas Rensky* itd. itd. itd. Żadny bigos...

Rada państwa.

Według pogłosek, dyskusja jeneralna nad budżetem potrwa trzy dni t. j. do środy włącznie, a w czwartek rozpocznie się dyskusja nad fundusem dyspozycyjnym.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Praga 6. grudnia. Jak donosi *Politik*, ma się w tych dniach odbyć konferencja przedstawicieli rządu i posłów z Czech w kwestji utworzenia nowych okręgów sądowych w Czechach.

Stambuł 6 grudnia. Nielidow powraca tutaj 11. bm.

Hamburg 6. grudnia. Ma tutaj przybyć 200 policjantów berlińskich do pomocy tutejszym, ponieważ zachodzi obawa rozruchów z powodu strejku robotników.

N A D E S Ł A N E

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Niniche

wodewil w 3 aktach A. Hennequina i E. Najaca z muzyką L. Delibesa, Offenbacha i Lecoqu'a.

OSOBY:

Hrabia Bebutow, dyplomata	Myszkowski
Hrabina, jego żona	Brossard
Kreezetnikow, sekretarz hrabiego	Neuman
Zuzia, pokojówka hrabiny	Wysocka
Artur de Bresille	Kliszewski
Eugène, kąpielowy	Bogucki
Clavajol, brazylijczyk	Kratochwil
Narcyz, pierwszy garson	Jednowski
Fanny Bombance	Gostyńska
Julja	Bronikowska
Jegomość z pod nru 77	Swaryczewski
Sędzia	Jasielski

Rzecz dzieje się za naszych czasów. — Akt I. w Trenville, akt. II i III. w Paryżu.

Jutro popoł. **„Otello" tragedja w 5 aktach Szekspira.**

Wiecz. **„Sprzedana narzeczona" opera komiczna w 3 aktach Fryderyka Smetany.**

ZAPROSZENIE.

Dnia 14. grudnia 1896 o godzinie 2-giej z południa

odbędzie się

w Jarosławiu w biurze kasy zaliczkowej

POSIEDZENIE OGÓLNEGO ZGROMADZENIA

członków Towarzystwa zaliczkowego w Jarosławiu,

Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką a to w myśl § 41. statutu, na którem

Porządek czynności następujący:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia.
2. Zatwierdzenie wyboru kasjera.

Prezes: Edward Micewski m/p.

Sekretarz: Zygmunt Drohojowski m/p.

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski

Papier z fabryki czerlańskiej

Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.